

Latem 1947 roku pojechałam z moją siostrą do sanatorium prof. ~~von~~ von Dapper w Bad Kissingen. Był to nadzwyczaj luksusowy zakład leczniczy uczęszczany m. in. przez Hitlera i jego zauszników.

Pobyt nasz przypadł akurat w Yom Kippur. Postanowiłam wraz z 30 former camp inmates którzy tam też byli na leczeniu zademonstrować Szwabom jak silny i niezniszczalny jest duch żydowski.

Postanowiliśmy w Yom Kippur pościć i nikt nie zjawił się na ogólnej sali jadalnej. Uprzedziłam dyrektora sanatorium, by kolacja nasza ~~była~~ była specjalnie przygotowana (kucharz i obsługa byli specjalnie zaangażowani) i żeby była podana po ukazaniu się gwiazd na niebie.

Jakaż była moja satysfakcja kiedy zasiedliśmy odświętnie ubrani do pięknie nakrytego stołu ze świecznikami, kwiatami, winem, tortem i owocami.

Niemcy, goście ~~w~~ sanatorium, wszyscy przyszli, zaciekawieni przyglądać się.

Była to dla mnie nielada satysfakcja moralna, że tu, w tej sali, gdzie <sup>ongiś</sup> ucztował Hitler i jego dygnitarze, siedzimy teraz my, Żydzi, którzy niejednego z nich przeżyliśmy.

Przypomniało mi się wtedy cyniczne odezwanie się Hitlera na początku wojny w 1939 roku, że jeżeli w 1946 roku spotka ~~z~~ jednego żyda na ulicy to zdejmie czapkę i mu się ukloni...